Nr. 81. Kraków, Niedziela 23 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegr mów: **„KURJER" — KRAKÓW.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	**1** złr.
kwartalnie	**3** „
do końca roku	**9** „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	**15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . .	**1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . .	**4** „ — „
do końca roku . .	**12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Ustąpienie ks. Bismarcka.

Nie prędko jeszcze ucichną głosy o ks. Bismarcku. Postać to zbyt imponująca, by mogła od razu zginąć, echa po sobie nie budząc. Cała prasa europejska tylko nim dziś zajęta, i jak tego można się było spodziewać, wszyscy przedewszystkiem o to pytają, co właściwie żelaznego kanclerza skłoniło do ustąpienia. Co do nas, trafiliśmy od samego początku w rdzeń rzeczy, utrzymując, że przełomu nie dokonały ani chwilowe nieporozumienia, ani nawet sprawa socjalna, lecz wprost zasadnicza różnica w poglądach na całą politykę, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, zachodząca między nim a młodym cesarzem. Potwierdza to dziś nawet *Koelnische Ztg.*, jak wiadomo, jeden z najlepiej informowanych dzienników na kontynencie. W ostatnim numerze, któryśmy otrzymali, pisze ona co następnje:

„Zły humor księcia Bismarcka nie mógł ujść baczności nikogo, kto umiał patrzyć i słuchać; usposobienie to przechodziło z oburzenia w obojętność, wyrażało się to w burzliwych wybuchach, to w świetności barw genjalnie pomyślanych obrazów, ale zawsze przebijał się ton rosnącego niezadowolenia, zawsze powracała ta sama śpiewka o „nielicznych tygodniach jego urzędowania"... W czasie, kiedy sędziwa głowa wielkiego i dobrego monarchy Wilhelma I. pochyliła się widocznie ku grobowi i cesarz niemiecki spłacał człowieczeństwu daninę rosnącej słabości, wżył się książę Bismarck duchowo *w nieograniczoną potęgę przemożnego stanowiska.* Naraz stanął obok niego cesarz o męzkiej sile woli, monarcha, który zapragnął sam panować... Książę Bismarck znajdował się często w położeniu, że sądził, iż należy przykrócić cugli tam, gdzie cesarz parł potężnie naprzód; polityczna doniosłość możliwego niezadowolenia posiadających klas, inteligentnych i posiadających kapitał przedsiębiorców w przemysłowem i ekonomicznem znaczeniu, przeważała widocznie u niego niepewne widoki wyrwania robotników z objęć socjalnej demokracji".

Nareszcie i przyboczny organ byłego kanclerza Niemiec, *Nordd. Allg. Ztg.* uznała za stosowne przerwać milczenie i i rzucić nieco światła na to, co się stało. W numerze wczorajszem pisze więc na miejscu naczelnem:

„Nieprawdą jest, jakoby ustąpienie kanclerza ze służby miało związek z kwesją robotniczą. *Różnice zdań w kołach decydujących zachodziły przeważnie w dziedzinie prawnopaństwowej a przedmiotem ich były granice ministerjalnej odpowiedzialności*, zakreślone w konstytucji, oraz stosunki prezesa ministrów do jego kolegów i obowiązujące w tej mierze dotąd normy.

„Rozwój naszego socjalnego ustawodawstwa w ostatniem dziecięcioleciu, rozpoczyna się z wydaniem Najw. orędzia w d. 17 listopada 1881 r. Orędzie to zaznaczyło zasady systemu, według którego „sanacja socjalnych stosunków" zamierzoną była na drodze pozytywnego popierania dobrobytu robotników. Intelektualnym antorem tego Najw. orędzia był ks. Bismarck. On to orędzie zredagował i potrafił dla niego pozyskać cesarza Wilhelma. Ks. Bismarck jest przeto twórcą naszego dzisiejszego socjalno-politycznego ustawodawstwa. Niesłusznie też mówi się o ostro zaakcentowanem przeciwieństwie ks. Bismarcka wobec ustawodawstwa, mającego na celu ochronę robotników. Akta co do tego punktu są jasne i dla każdego przystępne.

„Na posiedzeniu parlamentu dnia 9-go maja 1885 r. wyłuszczył kanclerz szczegółowo swe stanowisko w tej sprawie. Zaznaczył on wówczas, iż ustawodawstwo względem ochrony robotników jest „w wysokim stopniu pożądanem", iż świetnym jego celem jest, aby robotnikowi użyczonym był wypoczynek niedzielny, i aby czas pracy dziennej był słusznie i z poszanowaniem zdrowia robotników wymierzony. Ks. Bismarck dodał jednak wówczas: „Wielka kwestja, jaka się każdemu nasuwa, jest ta: czy przez to wogóle wyświadczy się przysługę robotnikowi? kto opędzi koszta? czy obowiązkowe wprowadzenie wypoczynku niedzielnego będzie chciał robotnik okupywać utratą 14% swego rocznego zarobku?" Już wówczas oświadczył kanclerz, iż aby wystąpić z ustawodawstwem o ochronie robotników, potrzeba się starać o przyłączenie się w tej mierze reszty państw cywilizowanych, i kanclerz właśnie zaproponował cesarzowi zwołanie obradującej tu obecnie konferencji. Jak zwołanie międzynarodowej konferencji, tak też i wysłuchanie opinji Rady stanu uchwalonem zostało na wniosek kanclerza".

Z powyższych słów jasno wypływa, że ponieważ Bismarck nie życzył sobie, by jego władza tu została uszczuplona, przeto podał się do dymisji.

Wypowiada to jeszcze wyraźniej dobrze także informowana monachijska *Allgemeine Ztg.* Ta pisze:

„Na podstawie rozporządzenia gabinetowego z r. 1852, ministrowie o treści swoich raportów, składanych cesarzowi, *mają poprzednio zawiadomić prezesa ministrów.* Cesarz chciał uchylenia tego rozporządzenia i zażądał, aby mu Bismarck w tej mierze przedłożył wniosek. Ks. Bismarck, który postanowienie owego rozporządzenia gabinetowego uważał za bezwarunkowe i nieodzowne następstwo odpowiedzialności prezesa ministrów, nie uczynił zadość temu wezwaniu, lecz odpowiedział na nie wniesieniem podania o dymisję".

Prezes ministrów, odbierający wpierw niż cesarz raporty od swoich kolegów, może na nich, ilekroć zechce presję wywierać, aby po jego myśli owe raporty zmieniali. Bismarck niejednokrotnie też z tego korzystał, więc też wolał teraz ustąpić, niż pozbyć się wygodnego przywileju. Przyzwyczajony do samodzierztwa, nie chciał się ugiąć nawet przed monarchą.

Teraz kolej na ustąpienie jego syna, którego tak gorąco chciał po sobie kanclerzem zostawić, gdyż cesarz widocznie chce już stanowczo zerwać z dynastją Bismarków. *Sic transit gloria mundi!*

Z Koła polskiego.

Od Komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło w dniu 20 marca rano posiedzenie, na którem obradowano nad rządowym projektem ustawy, roztrząśniętym już i zmienionym w niektórych punktach przed komisją izbową, orzekającym zmiany w opłatach konsumcyjnych od produktów wprowadzanych do okręgu konsumcyjnego wiedeńskiego, a zmiany wprowadzane z powodu wcielenia do tegoż okręgu konsumcyjnego wszystkich przedmieść wiedeńskich mocą tejże samej ustawy.

Przedewszystkiem nadmienić winniśmy, że projektowana ustawa rozszerzając bardzo znacznie okręg konsumcyjny wiedeński i wcielając do niego przedmieścia odległe, wskutek czego okręg konsumcyjny obejmować będzie więcej ludności o kilkakroć stotysięcy, znosi opłaty konsumcyjne od niekórych przedmiotów wprowadzanych do tegoż okręgu, jakoto: od mąki, kaszy, chleba, masła i t. d., zaś zniża te opłaty od wołów, trzody, mięsa, wina i t. d., tak, iż pomimo wielkiego rozszerzenia okręgu konsumcyjnego, ubytek w dochodach państwa obliczono przybliżenie na miljon złr. przeszło.

Przewodniczący p. *Jaworski* przedstawił, że ponieważ prawie wszystkie stronnictwa reprezentowane w komisji izbowej zgodziły się na tę projektowaną ustawę, spór przy rozprawach w Izbie toczyć się będzie głównie o postanowienie, które zniża na 1 złr. opłatę konsumcyjną od każdej sztuki trzody chlewnej mającej wagę niżej 35 kilogramów, zaś od cięższych sztuk ustanawia opłatę 2 złr. od sztuki. Reprezentanci przedmieść żądają, aby te niższą opłatę 1 złr. od sztuki, opłacano od trzody ważącej aż do 50 kilogramów, a deputacja z przedmieść przybyła dnia 18 do Koła polskiego, z prośbą o poparcie takiej poprawki; ale rząd oświadczył stanowczo, że na tę poprawkę zgodzić się nie może z powodów finansowych, tem mniej, że projektowana przez rząd ustawa zniża już i tak bardzo znacznie opłaty konsumcyjne od trzody, albowiem według dotychczas obowiązującej ustawy od każdej sztuki trzody ważącej niżej 19 kg. opłaca się 1 złr. 26 ct., zaś od cięższych niż 19 kg. po 2 złr. 52 ct.

Członek Komisji izbowej p. *Bartoszewski*, przedstawił, iż w Komisji przedłożono dwie poprawki do rządowego projektu ustawy, mianowicie: jednę, aby niższą opłatę 3 złr. 50 ct. płacono od sztuki wprowadzanego bydła rogatego, mającego żywej wagi aż do 400 kg., gdy projekt rządowy ustanawia tę niższą opłatę od sztuk tylko do wagi 350 kg.; drugą zaś poprawkę wniesiono, aby niższą opłatę 1 złr. od wprowadzanej sztuki trzody chlewnej ustanowić do sztuk lżejszych niż 50 kg. Minister skarbu oświadczył, że gdyby obie te poprawki przyjęte zostały, ubytek w dochodach skarbu z podatku konsumcyjnego byłby tak znaczny, że rząd nie mógłby się na nie zgodzić, gdyż ubytek ten musiałby pokryć podwyższeniem dochodów z innych źródeł, co ciężej dotknęłoby ludność. Sprawozdawca p. Menger i przeważna większość Komisji uważała za daleko korzystniejsze, tak dla nboższych konsumentów wiedeńskich jak i producentów, przyjęcie poprawki tyczącej się bydła rogatego; z większością tą głosowali także polscy członkowie Komisji, uważając tę poprawkę za ważniejszą dla kraju naszego, niż poprawkę drugą.

Rozwinęły się nad tym przedmiotem rozprawy, w których zabierali głos pp.: *Struszkiewicz, Jaworski, Czecz, Romaszkan, Lewicki, Abrahamowicz, Rutowski, Lewakowski Karol, Niemczynowski* i *Chamiec*. Wśród tych rozpraw pp.: Struszkiewicz i Czecz wnieśli, aby przewodniczący czynił jeszcze kroki u rządu o zgodzenie się na drugą także poprawkę.

P. *Lewakowski Karol* żądał, aby Koło głosowało przeciw całej ustawie, gdyby ta druga poprawka nie była przyjętą. Ze zdaniem tem nie zgadzali się wszyscy inni przemawiający, przedstawiając, że przyjście do skutku tej ustawy jest ważnem dla Wiednia, i że wszystkie stronnictwa za ustawą głosować będą. Koło zamknąwszy rozprawy, uchwaliło, aby przewodniczący przedstawił jeszcze ministrowi potrzebę przyjęcia poprawki tyczącej się trzody chlewnej, ale zarazem uchwaliło głosować za całą ustawą.

Dodać jeszcze należy, że wśród tych rozpraw p. *Romaszkan* nadmienił, że on i inni polscy członkowie komisji roztrząsającej projektowaną ustawę, poruszyli inną ważniejszą dla kraju naszego sprawę następującą: Targ wiedeński w St. Marx, na bydło i trzodę, leży obecnie po za miejskim obrębem konsumcyjnym, lecz po rozszerzeniu tego okręgu na mocy projektowanej ustawy, leżeć będzie wewnątrz tego okręgu; otóż interesem jest producentów a między innymi producentów z naszego kraju, aby od bydła i trzody przychodzącej na targ, nie płacono podatku konsumcyjnego przy wejściu na targ, lecz dopiero wówczas, gdy bydło sprzedane na targu wprowadzone będzie na konsumcję Wiednia. Sprawę tę poruszono przy obradach komisji, a minister oświadczył, iż zgadza się na to żądanie. To oświadczenie rządu miało być w sprawozdaniu komisji zapisane, lecz sprawozdawca p. Menger zapomniał tego i ma zamieścić je w dodatku do sprawozdania. Należałoby żądać, aby rząd powtórzył to oświadczenie przy uchwalaniu ustawy w Izbie.

Koło upoważniło przewodniczącego, aby to żądanie przedłożył rządowi. Nadmienić jeszcze winniśmy, że w uzupełnieniu sprawozdania komisji, złożonem właśnie Izbie przez sprawozdawcę p. Mengera, to oświadczenie jest zamieszczone.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego").

Szczawnica, dnia 10 marca.

Przy nadchodzącej porze zdrojowej, w której liczne zastępy chorych szukających poratowania zdrowia lub wypoczynku po żmudnej całorocznej pracy, udają się do wód lub uzdrowisk tak zwanych stacyj klimatycznych, nie zaszkodzi jeżeli zwrócimy naszym czytelnikom uwagę na poczucie godności własnej i poparcie interesu naszego kraju i naszej narodowości przez to, że zamiast wywozić narodowy grosz i zostawiać takowy za granicą w niemieckich badach, lepiej uczynią, gdy wyłożą na leczenie w naszych polskich zdrojowiskach.

Uwagi takie może nam niechętni lub uprzedzeni za złe poczytają, jakkolwiek są one zdrowemi i opartemi na doświadczeniu zagranicznych wód, do których nietylko Niemcy ale w znacznej części i Polonja swoje pieniądze przywozi, aby je wzbogacać i rozwijać.

Dziś w naszych zdrojowiskach jest także bez porównania lepiej i wygodniej, niż bywało przed kilkunastu laty, za co dzięki naszym ziomkom, którzy potrzeby leczenia u naszych wód odbywają, z takim samym a może nawet lepszym skutkiem niźli za granicą.

Na tych to warunkach zdrojowiska i uzdrowiska nasze, jak: Szczawnica (królowa zdrojowisk krajowych, wedle ocenienia powag lekarskich), Krynica, Żegestów, Iwonicz, Zakopane i t. p. budują swój powolny a jednakże z roku na rok widoczny rozwój.

Przechodząc do szczegółowego omówienia jednego z naszych zdrojowisk a mianowicie Szczawnicy, dla której Bóg oprócz zbawiennych zdrojów nie szczędził swych cudów, zdobiąc jej najbliższą okolicę prześlicznemi pasmami malowniczych Pienin przeprutych nurtami wartkiego Dunajca o wodach kryniczných.

Gdyby ś. p. Józef Szalay przyglądnął się na chwilę dzisiejszemu przez siebie stworzonemu i ukochanemu dziecku tj. zakładowi górnemu, który Akademji Umiejętności w Krakowie na wieczne czasy na własność przekazał, nie małoby się zdziwił z nowości i rozwoju.

Przedewszystkiem z zadowoleniem spojrzałby nieboszczyk na Miodziuś, który nowy właściciel z gruntu przeistoczył, ulepszył i rozszerzył, nie żałując na to wielkiego nakładu i zapobiegliwej pracy

Dziś odnowiono domy mieszkalne i umeblowano takowe najstaranniej, urozmaicono i upiększono przy pomocy zdolnego ogrodnika cały park na Miodziusiu, który jest ozdobą Szczawnicy.

Nowy właściciel wywiązał się ze swego zadania bardzo przychylnie, stworzywszy w zeszłym roku zakład wodoleczniczy, którego potrzebę od dawnych lat czuli lekarze i to tak ci, którzy swych chorych do Szczawnicy kierowali, jakoteż i ci, którzy tamże tych chorych leczyć pomyślnie chcieli.

Zakład wodoleczniczy oddał znakomite usługi już w pierwszym roku swego istnienia (1889) cierpiącej ludzkości, a potrzeba jego w Szczawnicy stała się tak wyraźną, że właściciel tegoż musiał w b. r. rozszerzyć i ulepszyć, by go postawić na równi z innemi zakładami krajowemi. Otóż rozszerzono zakład wodoleczniczy przez zbudowanie obszernego skrzydła i zaprowadzenie wszelkich przyrządów do leczenia wodą, na jakie nowożytna hydroterapja zdobyć się mogła.

Kierownictwo swego zakładu wodoleczniczego powierzył dr. J. Kołączkowski uzdolnionemu lekarzowi-hydropacie, p. drowi Waleremu Momidłowskiemu.

Dalej czyniąc zadość wymaganiom i potrzebom leczących się osobliwie na Miodziusiu gości (chorych), uporządkowano zdrój „Wandy", którego woda w zastósowaniu leczniczem niczem się nie różni od wody ze zdroju „Magdaleny" — zbudowano ozdobny domek, gdzie pomieszczono ogrzewalnię dla żętycy i mleka i wyrabianie kefiru.

Skuteczność lecznicza wody mineralnej ze zdroju „Wandy" została przez pierwsze powagi lekarskie naszej ziemi dokładnie stwierdzona i uznana, a przez lekarzy zdrojowych w Szczawnicy rok rocznie powtarzana ku znakomitemu zadowoleniu chorych, którzy cierpią zaburzenia w organach piersiowych, brzusznych i moczowych.

Skoro zaś przy leczeniu wodami mineralnemi i zabiegami hydrijatycznemi nieodzownym wymogiem jest dobre i zdrowe pożywienie, postarał się zarząd Miodziusia o takiego kuchmistrza w osobie M. Staniego z Warszawy, który potrafi zadowolić najwybredniejszych gastronomów w tegorocznym sezonie. Nadzór zaś ściśle przeprowadzony nad kuchnią przez lekarza tak zakładu wodoleczniczego, jakoteż samego właściciela, zapewne usunie narzekania na złe jadło, które w miejscach kąpielowych często można słyszeć.

Rada państwa.

(378 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 21 marca.

Prezydent poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Zschokowi z Gracu. Izba przez powstanie oddaje cześć zmarłemu. Następnie Izba przyjęła poleconą przez komisję rezolucję do ustawy o podatku domowym, z wezwaniem do rządu, aby przy reformie podatków bezpośrednich, wziął pod rozwagę także obniżenie podatku domowego. Przyjęto również dwie inne, przez komisję polecone rezolucje. Rezolucję Zallingera, wzywającą rząd do przedłożenia specjalnej ustawy, stanowiącej, że przy obliczaniu podatku domowo-czynszowego, za podstawę służyć ma czynsz rzeczywisty, przyjęto 115 głosami przeciw 101. Rezolucję Zallingera o wydanie ustawy specjalnej dla Tyrolu Izba odrzuciła. Po tem przyjęto ustawę o podatku domowym w trzeciem czytaniu. — Rozpoczęły się obrady nad zapomogą dla Galicji. X. Świeży przy tej sposobności wskazuje na klęskę głodową na Ślązku. Reprezentant rządu Roscher zawiadamia, że sprawozdania urzędowe brzmią uspokajająco. Taaffe oświadczył, że rząd musi porównywać ze sobą żądania wszystkich krajów monarchji, i zastosowywać do finansowych stosunków państwa. Każdy kraj żąda zbyt wielkich sum: Galicja naprzykład chciała aż 5,000.000, musiano ograniczyć się tylko do 700.000.— P. Kowalski skarży się na niesprawiedliwość przy rozdzielaniu zapomogi. Zabiera głos prezes Koła polskiego Jaworski, i wskazuje, że Galicja jest przeważnie krajem rolniczym, który jest wystawiony na największą nędzę, jeżeli są klęski gospodarcze. Jeżeli posłowie ze Ślązka mówią, że Galicja zawsze występuje w Radzie państwa z żądaniami zapomóg, i że Ślązk cieszyłby się, gdyby mógł dostać dziesiątą tego część, trzeba zaznaczyć, że Galicja dotychczas dostała bardzo mało. W r. 1882 był jeden z największych wylewów, i wtedy zarówno Galicja, jak Morawja i Ślązk otrzymały chwilową pomoc; Galicja otrzymała oprócz tego obietnicę regulacji rzek, a galicyjscy posłowie gotowi są ustąpić Ślązkowi część tej obietnicy. Mowca zwrócił się następnie przeciwko p. Kowalskiemu, i powiadomił go, że przy rozdzielaniu zapomóg nie ma względów politycznych, ani żadnych innych; jedynie uważa się na większą albo mniejszą nędzę; byłoby bardzo niegodnie, gdyby ten nędzny krajcar, przeznaczony na wyratowanie od śmierci głodowej, służyć miał do agitacyj wyborczych. Po tych wywodach zamknięto dyskusję i uchwalono zapomogę prawie jednomyślnie. Nastąpiły obrady nad reformą wiedeńskiego podatku spożywczego. Referat składał Dr Menger. Przeciwko ustawie przemawiał Suess, broniąc interesów przedmieść wiedeńskich, za ustawą zaś Matscheko. Jutro będzie przemawiał Kronawetter. Mowcami generalnymi są: Herbst i Exner. Rozprawy budżetowe rozpoczną się dopiero po Wielkiejnocy. — Pos. bar. Suttner interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie zawlekania zarazy bydlęcej, względnie zarazy płucnej i co do przymusowego zabijania chorego bydła.

Wiadomości polityczne.

Prasa o Bismarcku.

National Zeitung uważa powołanie Capriviego za początek epoki reform, jakie cesarz zaprowadzić zamierza; zaznaczą się one najwięcej na polu wojskowem. W najbliższym już czasie ważne mają zajść zmiany w ustroju jednorocznych ochotników i w sądownictwie wojskowem; pogłoski zaś o skróceniu czasu służby, coraz pewniejsze przybierać zaczynają formy. Lud niemiecki może z ufnością spoglądać na nowego kierownika. *Vossische Zeitung* i *Freisinnige Zeitung* oczekują, że z chwilą kiedy Bismarck upadł, ustanie także lekceważenie partyj liberalnych. Z drugiej strony jednak powołanie hr. Eulenburga na następcę Herrfurtha, w kołach liberalnych nie zrobiło dobrego wrażenia. *Freisinnige Zeitung* przypomina, że on był jednym z rzeczników ustawy o socjalistach i obstawał za ogłoszeniem małego stanu oblężenia.

Korespondent londyński *Neue Freie Presse* rozmawiał o przesileniu kanclerskiem z jakąś wysoko położoną osobą, należącą do angielskich sfer rządzących. Otóż w Londynie nie wiedzą nic o przyczynach dymisji księcia Bismarcka i ta tajemniczość właśnie najwięcej sprawia niepokoju. Należy się lękać, czy po za powodami, jakich domyśla się prasa, nie ma jeszcze czego innego, czego się zupełnie nie zna a co może wypływać nie z wewnętrznych, ale z zagranicznych stosunków Niemiec, i właśnie dlatego skutki przesilenia mogą być dla całej Europy ważne i niepokojące. Jest możliwość, że czasy najbliższe przyniosą nam cały szereg najmniej spodziewanych wypadków. Godne zanotowania są słowa francuz-

kiego dziennika *Le Siècle*: „Szlachetna Francjo! Oto jest twój odwet! Pokazałaś światu, że jesteś narodem piękna i dobra, że jesteś kołyską wolności. On, twój najstraszliwszy nieprzyjaciel, ulega latom i sprawiedliwości wypadków, znika z widowni. Od 30-tu lat myślał tylko nad twoją ruiną; ty stałaś mu wiecznie w u myśle, tobie poświęcił całą swoją nienawiść. Teraz odchodzi, żeby umrzeć w pełnej chwale. Ma do tego prawo, żebyśmy przed nim uchylili czoła, i z czcią powitali wiadomość o jego ustąpieniu, bo od czasu Napoleona nie było w naszem stuleciu większego człowieka, niż Bismarck. Nie przestaniemy wzdrygać się na jego wspomnienie, nienawidzieć go całą siłą francuzkiej duszy; będziemy go jednak zawsze podziwiać, jako najwspanialsze wcielenie niemieckiego patrjotyzmu. Niema nikogo w Berlinie, ktoby go był zdolny zastąpić. To był olbrzym; obok niego tacy ludzie jak Caprivi, Waldersee, Miguel, Bennigsen, to karły. Zresztą prawdopodobnie następcą chce zostać sam cesarz, Wilhelm II. Co się stanie? Niewiadomo, leży przed nami, i Niemcy, kierowane wczoraj przez najsłynniejszego ze wszystkich ludzi stanu, przez najzręczniejszego dyplomatę, przez najbaczniejszego ministra, jutro wydane zostaną na samowolę niedoświadczonej ręki.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

II.

Upłynęło lat dwadzieścia.

W marcu 1885 r. ważne sprawy familijne kazały mi kilka dni spędzić w Samborze. Wracając do domu, postanowiłem wstąpić po drodze do Drohobycza, odwiedzić miasto, w którem niegdyś uczyłem się greki i łaciny, ztamtąd zaś miałem zamiar zrobić krótką wycieczkę do Borysławia, gdzie w ciągu ostatniego dwudziestolecia odkryto niezmiernie bogate źródła nafty i kopalnie wosku ziemnego. Kto przed ćwierć wiekiem przypuszczał w Drohobyczu, że za lat kilka leżąca w jego pobliżu mała wioska Borysław, zasłynie po całym świecie, że tysiące żydów w niej się osiedli, że nowi przybysze porobią tam miljony, a dawni mieszkańcy tej miejscowości, pójdą o kiju żebraczym, że krocie chrześcijańskich robotników straci w kopalniach zdrowie i sumienie, że ludzie będą się tam wzajemnie pożerali, że nie będzie takiego czynu zdrożnego, któregoby się nie dopuścili chciwi zysku spekulanci, ktoby był, powtarzam, wtedy przypuścił, że z Borysławia zrobi się prawdziwe piekło galicyjskie! Mówiono mi to niejednokrotnie, lecz dopiero teraz miałem się o tem sam przekonać.

Już w Drohobyczu znalazłem wielkie zmiany. Dawniej, miasteczko to nie wielkie a spokojne, było przepełnione mieszczaństwem kapotowem, dorabiającem się majątków na cebuli, w którem studenci gimnazjalni rej wodzili. Dziś wygląda tu wszystko inaczej. Mieszczaństwo znikło gdzieś bez śladu, studenci śpieszą do szkoły na palcach, na miejscu, gdzie stały niegdyś małe domki z podsieniami, pod któremi siadywały przekupki i kramarze, wznoszą się okazałe kamienice, ba! nawet pałace ze wschodami marmurowemi. A kto w nich mieszka? Gdy spojrzysz w okna, ujrzysz same głowy kędzierzawe a czarne, fizjognomje o śniadej cerze, mające usta wyrzucone, nad niemi nosy zagięte, oczy wypukłe, słowem wszystkie charakterystyczne znamiona rasy semickiej. Na tych twarzach swobodny uśmiech nigdy się nie pojawia, bo ci ludzie nie znają wesołości. Gdy chcą śmiać się, krzywią się; zamiast soli atyckiej w ustach, mają na nich szyderstwo, a ich wesołość to wyuzdanie. Takie to postacie zapełniły Drohobycz. Żydzi i dawniej tam mieszkali, lecz jak niepodobni są dzisiejsi do ówczesnych! Tamci nosili długie chałaty, brody, pejsy, byli brudni, potulni i nie mieli żadnych potrzeb. Przeciwnie, ci przywdziali już suknie wiedeńskie, według ostatniej mody, którą jeszcze starają się przesadzić, aby tem zwrócić na siebie uwagę, pejsy zarzucili na zawsze, golą się starannie, wyglądają całkiem po europejsku, gdyby nie rysy twarzy, niktby nie powiedział, że to potomkowie dawnych Icków i Moszków, ci sami, którzy niegdyś, za moich lat studenckich, na widok gimnazjalistów, maszerujących „na piłkę“, chowali się po mysich dziurach. Dziś nie boją się oni nikogo, urągają władzy administracyjnej i samym sądom, gdyż mając miljony w kieszeni, poczytują się za wszechwładnych panów tego świata. Gdy idą, mają zawsze głowy zadarte, łokciami roztrącają kobiety na ulicy a dzieci chrześcijańskie spychają w rynsztoki, szwargoczą tak głośno i z taką namiętnością, że często gęsto aż ślina ich obryzguje, w spojrzeniu zaś swojem dla świata całego mają tylko pogardę. Tak, niestety, wygląda żyd cywilizowany w Galicji, a szczególnie w Drohobyczu, którą to miejscowość poczytuje on dziś za swoją stolicę.

Z uczuciem miłem a rzewnem jechałem do Drohobycza, by odświeżyć w sobie wspomnienia z lat młodzieńczych, lecz widok tych ludzi tak przykre sprawił na mnie wrażenie, że w godzinę po przyjeździe kazałem odwieźć się na mały dworzec kolei wicynalnej, której milowa linja łączy Drohobycz z Borysławiem. Na dworcu zastałem kilkaset osób, wszelako między niemi nie było ani jednej twarzy poczciwie wyglądającej. Większa część podróżnych składała się z żydów, którzy mając bądź w rękach, bądź na plecach, to drób, to worki, to pierzyny, to nareszcie kosze z wiktuałami i najrozmaitsze inne przedmioty, czekali na pociąg, że zaś czas wydawał im się zanadto długi, więc pozbijawszy się w małe kupki, mówili o „geschäftach“ a gdzieniegdzie także kłócili się zawzięcie. Wśród nich, widać było w wysokich butach i krótkich kożuszkach, kilku żydów cywilizowanych. Ci, wymachując laseczkami, opowiadali coś czerni, a ta, widząc w nich losu wybrańców, słuchała z namaszczeniem i na znak, że ich rozum podziwia, głowami kiwała. Na boku stali ludzie w sukniach czarnych, zatłuszczonych, obdarci, brudni, z twarzami zasmarowanemi, podobni prędzej do djabłów, niż do istot ziemskich. Byli to robotnicy, którzy śpieszyli do Borysławia, by z czeluści naftodajnych wydobywać dalej dla żydów miljony i szczęście...

W kilka minut wsiedliśmy do wagonów, żydzi i robotnicy zapełnili trzecią klasę, w drugiej siedziałem tylko ja jeden, a po kwadransie pociąg zatrzymał się przed małą stacyjką, która stoi wśród pól, na błocie. Ztąd do Borysławia jest jeszcze ćwierć mili, po najgorszej w świecie drodze. Moi towarzysze podróży ruszyli pieszo, na przełaj, do Borysławia, który u stóp Karpat leży na wyżynce, mającej kształt wielkiego amfiteatru, ja zaś zostałem jeszcze na peronie i pożądliwem okiem rozglądałem się na wszystkie strony, by gdzie dojrzeć jaki wózek. Niestety, nigdzie go nie było. Chociaż Borysław ma szesnaście tysięcy mieszkańców (między tymi 12.000 żydów), o fiakrach nikt tu dotąd nie słyszał. Wszyscy chodzą tu pieszo, i dopiero gdy zrobią fortunę, jadą do Wiednia, gdzie w złocistych kolasach rozparci, urągają nędzy i pracy rzetelnej.

Gdym tak stał i patrzył, wzrok mój padł na wieśniaka, który do muru przyparty, żałośnem okiem na mnie spoglądał. Jednej ręki nie miał, w drugiej trzymał kapelusz. Twarz miał bardzo bladą, oczy zapadnięte, wyglądał jak człowiek, który przeszedł ciężką chorobę. Musiał to być żebrak, lecz jeden z tych, którzy wstydzą się swego zawodu, skoro nie jęczał, nie prosił, tylko spojrzeniem błagał o miłosierdzie.

Zbliżywszy się, wrzuciłem mu do kapelusza kilka centów. Przyjął, ukłonił się i ustami sinemi wyszeptał słowa podzięki.

— Służyliście w wojsku? — zapytałem.

— Nie.

— A gdzieżeście rękę stracili?

— Tamtego roku, proszę pana, jak żydy napadły u nas na Francuzów... Sponiewierali mnie, pobili, pół roku przeleżałem we Lwowie w szpitalu, i dopiero tydzień temu wróciłem do Borysławia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Chicago w Stanach zjednoczonych d 20 lutego. — Ogólne mniemanie jest w kraju, że główny element emigracji polskiej do Ameryki, stanowią tylko robotnicy i rzemieślnicy W rzeczywistości jest to prawdą, że Polacy w Ameryce z początku głównie zatrudniają się ciężką pracą fizyczną, lecz dorobiwszy się w pocie czoła cokolwiek grosza, rzucają się na rozmaite przedsiębiorstwa i handle. Dużo z nich dorabia się w ten sposób ładnych fortun. Dorobiwszy się lepszego bytu, uczuwa, że brak im wyższego wykształcenia i stara się przez zawiązywanie rozmaitych towarzystw uzupełnić swą wiedzę, dzieciom zaś swym stara się dać jak najlepsze wychowanie.

Dowód tego dała nam wczorajszego wieczora młodziutka panna Wiktorja Mikietyńska, córka polskiego rzeźbiarza i pani Franciszki z domu Borowskiej.

P. Mikietyński przybył w r. 1870 z Poznania do Chicago, by znaleźć zatrudnienie i rzeczywiście Pan Bóg pobłogosławił szczerej i sumiennej pracy jego Po kilku latach ciężkiej i mozolnej pracy, udało mu się założyć na spółkę z innym rodakiem a kolegą swym, p. Antonim Sowińskim, także Poznańczykiem, fabrykę ram do obrazów. Fabryka prowadzona sumiennie i rozumnie, wzrastała powoli, ale ciągle, tak, iż dziś stoi na równi z fabrykami, będącemi własnością cudzoziemców i daje zatrudnienie przeszło stu robotnikom, samym Polakom. Wzrost majątku nie wzbił w dumę szanownych firmowych, owszem z całem poświęceniem sił i kosztów starają się o uszlachetnienie swych robotników.

P. Mikietyńskiemu zwrócił uwagę przed kilku laty polski nauczyciel śpiewu, teraźniejszy sekretarz jeneralny Związku narodowego, p. Małłek, na talent muzyczny, jaki posiada najstarsza jego córka, panna Wiktorja. Ojciec nie szczędził kosztów na nauczycieli (którzy tutaj lubo znakomici, ale bardzo drodzy), i rzeczywiście słowa p. Małłka sprawdziły się z skutkiem nadspodziewanym, czego dowód mieliśmy wczoraj, w którym to dniu panna Wiktorja wystąpiła z koncertem w sali, przepełnionej osobami różnych narodowości, które miały także swoje reprezentantki, ale talent rodaczki naszej zaćmił je zupełnie. Zwykle nieżyczliwi Niemcy, zimni Anglicy, dumni ze swego Paryża Francuzi zmuszeni byli bić brawo i rzucać bukiety, przeznaczone dla swoich, rodaczce naszej.

Co do nas, biednych emigrantów Polaków, to nie umiem wam wynurzyć naszych uczuć, gdy nasłuchawszy się rozmaitych śpiewów obcych, usłyszeliśmy niespodzianie nasz wzniosły hymn „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, zaprawdę każdy z nas czuł łzy w oczach z radości, że ptaszę zrodzone na ziemi amerykańskiej, nie zapomniało hymnu swego narodu. Rozmaite narodowości nachwalić się nie mogły tego wystąpienia ponad program.

Rodzice zamierzają nadobną swą córę na dokończenie edukacji wysłać do Włoch, ażeby po jej ukończeniu powiększyła Mierzwińskich, Kochańskich i Reszków.

KURJER LWOWSKI.

* Na posiedzeniu rady miasta Lwowa, w dniu 20 b. m., prezydent Mochnacki zdawał sprawę ze swej podróży do Wiednia Następnie Rada miejska przychylnie załatwiła prośbę „izraelickiej kasy chorych“ i przyznała jej 1000 złr. subwencji, którą wyasygnuje komisja instytutu ubogich chrześcijan. Na posiedzeniu poufnem mianowano dyrektorem szkoły przemysłowo handlowej p. Józefa Soleskiego.

* W towarzystwie wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, na posiedzeniu w dniu 21 b. m., odczytano sprawozdanie komisji realnościowej, które zaznacza, że budowę kamienicy dla towarzystwa już rozpoczęto; przedsiębiorstwo to objął architekt p. Lewicki za cenę 24 000. Komisja wyraża się z uznaniem o robocie dotychczasowej, zarzuca tylko zbyt małe podwórze. Komisja postawiła wniosek, ażeby wydziałowi centralnemu pozwolono zająć się sprzedażą dawnej realności tow. Nad wnioskiem wydziału, aby wpłatę wpisowego rozłożyć na raty, przeszło zgromadzenie do porządku dziennego. Odrzucono także wniosek oddziału tarnopolskiego, ażeby już po 30 latach udziału w tow. przyznawano członkowi stałą zapomogę Przyjętym natomiast został wniosek komisji, aby oddziałach, które nie mają dostatecznej ilości członków, obowiązującym przy wyborze delegatów był komplet powiatu większego (oddziały bowiem o niedostatecznej liczbie członków przydzielane bywają do oddziałów innych). Żywsza dyskusja wywiązała się nad kwestją udziału kobiet w towarzystwie, którym pozwolono wstępywać do tow. mocą uchwały, powziętej przez zgromadzenie zeszłorocznej rady nadzorczej. Podnosiły się mianowicie głosy, aby uszczuplić prawa kobiet, przeciwko temu bardzo słusznie wystąpili delegat Rusinkiewicz i inni, którzy żądali dla kobiet tych samych praw, co i dla mężczyzn.

W sprawie fundacji hr. Stefana Zamoyskiego, postanowiono polecić wydziałowi centralnemu wygotowanie aktu fundacyjnego na podstawie wskazówek, zaproponowanych przez komisję. Odsetki funduszu tego mają być używane na wyposażenie dziewcząt, sierót po członkach tow., w wieku od 16 do 24 lat. Na posag taki przeznacza się rocznie 200 złr. W razie jednak, gdyby dziewczyna nie wyszła za mąż do lat 24, wtedy traci prawo do posagu.

* Pan Prezydent miasta otrzymał z Nowego Jorku 1000 złr. dla nieurodzajem dotkniętych z listem następującej treści:

Wielmożny Edmund Mochnacki Prezydent miasta Lwowa, we Lwowie.

Szanowny Panie! Przeczytawszy w tej chwili odezwę Obywatelskiego centralnego Komitetu we Lwowie, pośpieszam przesłać niniejszem 1000 złr. na rzecz dotkniętej klęską głodową ludności rolniczej w Galicji.

W nadziei, że lepsze, radośniejsze wieści, na przyszłość echa ukochanego naszego kraju przynosić mi będą, kreślę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Erazm Jerzmanowski.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Suszczyn dnia 20 marca. — Prezentę na tutejsze gr.-kat. probostwo otrzymał ks. Ign. Lewicki.

* Drohobycz dnia 20 marca. — Pożyteczną wiadomość dla „Kółek rolniczych“, sprowadzających sól z żupy w Stepniku, podajemy z „Kółka rolniczego“ w Bronicy, które podejmuje się dla Kółek oddalonych wysyłki i przewozu soli z żupy w Stebniku do stacyj kolei w Drohobyczu, przez co koszta przewozu znacznieby się zmniejszyły, gdyż Kółka nie potrzebowałyby swoim wysłannikom dalekiej opłacać podróży.

„Kółka rolnicze“ zechcą się w tej sprawie porozumieć, adresując: Zarząd „Kółka rolniczego“ w Bronicy, ost poczta Kranzberg.

* Draganówka dn. 18 marca. — Nasze Kółko rolnicze dobrze się rozwija, bo lud trzeźwy, pracowity a pobożny, chętnie garnie się do niego. Co niedziela schodzimy się do sali szkolnej, czytamy ciekawe a pożyteczne rzeczy. Zaprenumerowaliśmy już „Gospodarza wiejskiego“, którego okaz odczytany wzbudził ogólne zaciekawienie i upodobanie. Nie brak też naszym zacnym obywatelom szlachetnych chęci niesienia biedniejszym współbraciom pomocy. Dowodem niech będzie następująca okoliczność. Długo nasi ubożsi współbracia dotknięci głodem, wynikłym wskutek zeszłorocznych nieurodzajów, oczekiwali upragnionej zapomogi, która, rzecz naturalna, nie mogła tak rychło nadejść, bo kraj nasz niemały, a ludu głodnego sporo. Pomiędzy członkami naszej rady gminnej zrodziła się myśl szlachetna, bo oto podniesiono głos ogólny: „Nim biedni pomocy się doczekają, my im pomożemy“. Głos ten odbił się echem 2000 serc, a naczelnik gminy, Paweł Chromik. i członek Dominik Jasiński zaraz dnia następnego, nie lękając się ani trudu, ani słoty, chodzili do późnej nocy po zagrodach, prosząc pomocy dla biednych. I wnet zebrano 15 korcy żyta i kilkadziesiąt złr., które dnia następnego rozdano pomiędzy najpotrzebniejszych. Gdyby wszyscy współziomkowie tak postąpili, — nędza tegoroczna nie byłaby tak ciężka.

KURJER EKONOMICZNY.

* Fundusz przemysłowy krajowy, założony przez Sejm w roku 1887 i dotowany odtąd z funduszu krajowego po 30.000 złr. rocznie, przedstawiał z końcem roku 1889 kapitał w kwocie 206.969 złr. 06 ct a. w. Funduszem tym zawiaduje Bank krajowy a w zamknięciu rachunkowem za rok 1889 przedstawia stan jego następnie:

W pożyczkach rozdanych:

Dla przemysłu tkackiego 10.131 złr., dla przemysłu skórzanego 78.342 złr 56 ct., dla przemysłu drzewnego 5.800 złr., dla przemysłu metalowego 12.800 złr., dla innych gałęzi przemysłowych 28.282 złr 50 cnt. Ogółem 135 5.356 złr. 06 ct Na rachunku bieżącym w Banku krajowym 71.613 złr. ogółem jak wyżej 206 969 złr. 06 ct.

Kwota ta powstała z aktywów funduszu oddanych Bankowi krajowemu z dniem 1 stycznia 1888 w kwocie 108.142 złr. 28 ct., z dotacji od funduszu krajowego za lata 1887—1889 w kwocie 90.000 złr. z przyrostu wynikłego z obrotu w kwocie 8.526 złr. 78 ct W przyroście tym dał rok 1887 kwotę 441 złr. 76 ct, rok 1888 kwotę 4 063 złr, 34 ct, rok 1889 kwotę 4.021 złr 68 ct. Z pożyczek niespłaconych po koniec roku 1889, a w zwrotu zapadłych, musiano zaskarżyć 49.217 złr. 94 ct., z których trzeba będzie prawdopodobnie odpisać 24.398 złr. 86 ct., lub jeśli wejdzie bardzo wątpliwa kwota 6.500 złr odpisać co uajmniej kwotę 17.898 złr. 86.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: stałego nauczyciela szkoły ludowej w Nadwórnie, Stanisława Żurakowskiego, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Sołotwinie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sołotwinie: tymczasowego nauczyciela młodszego, Jana Biesiakiewicza, w Krośnie, stałym nauczycielem młodszym cztero klasowej szkoły etatowej mezkiej w Krośnie; tymczasowego nauczyciela Antoniego Folwarcznego, w Rozborzu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mirocinie; tymczasowego nauczyciela młoszego Kaliksta Lewandowskiego, w Brzeżanach, stałym nauczycielem młodszym, czteroklasowej szkoły etatowej w Brzeżanach; tymczasową nauczycielkę młodszą Wandę Chruślińską, w Ujściu solnem, stałą nauczycielką młodszą, cztero-klasowej szkoły etatowej mięszanej w Niepołomicach; stałego nauczyciela młodszego Stanisława Frączka, w Dębinie, stałym nauczycielem szkoły filialnej w Brzozie staduickiej; tymczasowego nauczyciela Władysława Schustera, w Radziechowie, stałym nauczycielem cztero-klasowej szkoły-etatowej w Radziechowie; tymczasowego nauczyciela Jana Matuszewskiego, w Niesłuchowie, stałym nauczycielem, zawiadującym szkołą filialną w Niesłuchowie; tymczasowych nauczycieli Franciszka Ligęzę, Antoniego Mohra i Erazma Gnilewicza, w Zaleszczykach, stałymi nauczycielami

KRONIKA TYGODNIOWA.

Jeszcze przed kilku dniami było w Europie dwóch ludzi, którzy na stanowiskach, jakie im Opatrzność udzieliła, nie rachowali się całkiem z opinią publiczną. Nazwiska ich: Bismarck, kanclerz państwa niemieckiego, i hr. Przeździecki, prezes komitetu pomnika Mickiewicza. Lekceważenie opinji długo im się udawało, ale przyszła kréska na Matyska, i dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Jeden z tych potentatów zakończył już piękne dni swoje i wrócił, jak Cyncynnat do roli i pługa. Smutny jego przykład może będzie przestrogą dla prezesa komitetu Mickiewiczowskiego. Bacząc na zmienność losów i fatalny upadek swego kolegi, nie powinien on się upierać przy wylocie ulicy Długiej, pomnąc, że z tym wylotem sam łatwo wylecieć może w powietrze, rozsadzony dynamitem zdrowego rozsądku i woli ogółu.

Dziennikarstwo nasze nie posiada się z radości. Tyle lat pracowało nad upadkiem Bismarcka, aż wkońcu ta praca systematyczna wydała swoje owoce. Dziwna rzecz doprawdy, jak książe Bismarck nie chciał słuchać rad i przestróg, udzielanych mu przez nasze dzienniki przynajmniej raz na tydzień w tonie serdecznym i życzliwym. Naprożno pan Koźmian radził mu wyprzeć się nauki Lutra, daremnie p. Romanowicz wzywał go do pojednania się z demokracją, nie pomógł potężny głos Rewakowicza, nawet wieszcze pienia Platona Kosteckiego nie zdołały przerobić żelaznego księcia na Polaka. Padając ofiarą własnej zarozumiałości, nie może mieć Bismarck żadnej pretensji do naszego dziennikarstwa; odepchnął sojusz, a więc został powalony na ziemię i zmiażdżony. Gdyby był Polakiem, zmądrzałby przynajmniej po szkodzie, ale że na nieszczęście nim nie jest, łatwo może stoczyć się jeszcze w większą przepaść. Niechaj przynajmniej usłucha ostatniej życzliwej rady, jakiej mu w dniu onegdajszym udzieliło jedno z pism krakowskich. A mianowicie niech nie robi żadnych awantur a przed „postacią jego potomność czoło schyli“; w przeciwnym razie, jeżeli zacznie warcholić „to z wieńca jego sławy potomność niejeden liść wyrwie“. Artykuł ten posłałem Bismarckowi do Friedrichsruhe, pewny, że po przeczytaniu jego, opamięta się i wejdzie na drogę rozsądku od tak dawna mu wskazywaną przez naszych polityków.

Przestańmy jednak ubolewać nad smutnym końcem karjery Bumarkowskiej, a postarajmy się natomiast wyciągnąć z tego faktu korzyści moralne.

Upadek swój książę Bismarck zawdzięcza także połączeniu w swych rękach wielu urzędów, czyli mówiąc po galicyjsku, kumulacji placów. Jest to przestrogą dla naszych rozmaitych mężów politycznych, chcących jednocześnie dzierżyć ster polityki, rządzić finansowemi instytucjami, przewodniczyć w komisjach naukowych, zawiązywać stowarzyszenia handlu wykłówaczek do zębów, nosić jednocześnie tytuł Jego Ekscelencji i Jego Estetyczności, kopać studnie artezyjskie, wydobywać naftę, pisać tragedje i podręczniki matematyczne, redagować dzienniki i konserwować lub reformować społeczeństwo. Dopóki książę Bismarck był specjalistą do chorób zewnętrznych, dopóty Niemcy widzieli w nim genjalnego doktora, ale kiedy zaczął leczyć i choroby wewnętrzne okazało się, iż zamiast choremu pomódz, naraził go na nowe nieznane przedtem dolegliwości. Ztąd przestroga pierwsza dla naszych polityków: pilnuj szewcze kopyta.

Idźmy dalej. Największy nieprzyjaciel Bismarcka nie zaprzeczy, że obecny Herzog von Lauenburg jest twórcą obecnego cesarstwa niemieckiego i jego zewnętrznej potęgi. Cesarz Wilhelm *der Reisender*, byłby sobie skromnym królikiem pruskim, gdyby nie rozum, energja i spryt, przebiegłość, czy jak tam kto chce, Bismarcka. Jemu on zawdzięcza karjerę cesarską i dominujące między monarchami stanowisko. A jednak „najmłodszy socjalista“ (tak kanclerz pono raz nazwał cesarza), zmusił swego dobroczyńcę do porzucenia władzy, którą tak ukochał. Murzyn wypełnił swój obowiązek, — murzyn odejść może. Ztąd druga przestroga dla polityków i niepolityków galicyjskich: z wielkimi panami ostrożnie, bo kopią i gryzą.

Zostawiam na później wysnuwanie dalszych przestróg z afery Bismarckowskiej, bo kiedy mowa o niewdzięczności, przypomniała mi się Hajota. Wstyd mnie, że należę do tak niewdzięcznego społeczeństwa, które nawet nie wie, jak dla niego pracuje i jak roznosi jego sławę po szerokim świecie pani Rogozińska. Jedni tylko Hiszpanie, co się na niej poznali!

A było to tak, według listu prywatnego Hajoty, umieszczonego w *Kurjerze Warszawskim*. Jest w Kamerunie góra, nazywająca się Pico de Santa Isabel del Fernando-Poo. Kto się chce wedrzeć na szczyt tej góry, ten na nią iść musi. Otóż żadnej Kameruńce ani Hiszpance nie przyszła ta myśl do głowy. Głupie te i niepoetyczne niewiasty wolą „doma prząść kądziel“, niż rozmawiać z wichrami i z 11 tysięcy stóp spoglądać na ziemię, której i tak by nie ujrzeli, gdyż mgły ją zasłaniają. Ale Hajocie zachciało się postawić stopę niewieścią i posadzić ciało niewieście na szczycie Santy Isabel del Fernando-Poo. Czego chce niewiasta, tego jej mąż chcieć musi, więc p. Rogoziński zgodził przewodników i dalejże wyciągać nogi do góry za ukochaną małżonką. Wtem natrafili na jakąś przepaść porosłą gąszczem. Przewodnicy dalej iść nie chcieli i pouciekali, drżąc ze strachu. P. Rogoziński także zdaje się, wolałby był wrócić na kolcję, ale do mężnej niewiasty strach przystępu nie ma. „Pierwsza wstąpiłam w przepaść, pisze Hajota, która mi się wydała niegłęboką — i tym momentem się szczycę“. Za chwilę państwo R. dostali się na szczyt i „zostali sami w mgłach na 11 tysięcy stóp, wśród nieprzebytych gąszczów“. Co tam robili, nie donosi Hajota, ale kiedy zeszli, gubernator hiszpański wylewał łzy radości i żałował tylko, że Hiszpanja nie udziela kobietom orderów. Poprzestał więc tylko na czułym liście do Hajoty, ofiarował jej fotografię królowej-rejentki, męża jej przedstawił do orderu i dał mu na pamiątkę barometr, czy termometr, już nie pamiętam dobrze, dość, że jakiś instrument napełniony merkurjuszem. A Polska co?! Nic, nawet opisu tego czynu nie powtórzył żaden z dzienników galicyjskich i dopiero ja muszę je wyręczać, dopiero ja muszę sławić stopę Hajoty i tę niegłęboką przepaść, w którą mąż jej wkroczył, zagrzany determinacją małżonki.

Mężu! jeśli ci order na piersiach nie świeci,
A w domu masz krzyż pański, to życzę ci [szczerze:
Pchaj swą żonę na góry, a jeśli nie zleci,
Będziesz miał pocieszenie przynajmniej w [orderze.

K. Bartoszewicz.

cztero-klasowej szkoły etatowej męzkiej w Zaleszczykach; tymczasowego nauczyciela młodszego Wincentego Korola, w Rakobutach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkolą filialną w Rakobutach; tymczasową nauczycielkę Amelją Zawadzkę, w Babicach, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Babicach; stałą nauczycielkę młodszą Karolinę Totowską, w Przemyślanach, stałą nauczycielką cztero klasowej szkoły etatowej mięszanej w Przemyślanach.

KONKURSY.

* Wakują posady katechetów: obrz. łacińskiego i greckiego przy szkole czteroklasowej męzkiej w Kutach (z płacą po 500 złr.). Katecheci mają obowiązek nauczania religji także w miejscowej szkole żeńskiej, tudzież do odbywania exort. Termin podań w Kosowie do końca kwietnia b. r.

KURJER WARSZAWSKI.

* Miastu naszemu przybędzie wkrótce jeszcze jeden rodzaj specjalistów. Będą nimi „przewodnicy", których brak, zwłaszcza przyjezdnym, bardzo dotkliwie uczuwać się daje. Około otwarcia takiego bióra krząta się już pewne kółko przedsiębiorców tutejszych.

KURJER BERLIŃSKI.

* W dniu 11 kwietnia r. 1815, w jednem z pism berlińskich czytać było można następujące ogłoszenie: „Niniejszem donoszę wszystkim moim krewnym i znajomym, iż żona moja powiła wczoraj szczęśliwie zdrowego syna i zabraniam wszelkich powinszowań. Schönhausen 2 kwietnia r. 1815, *Ferdynand v. Bismarck*". — Owym „zdrowym synem" był przyszły kanclerz państwa niemieckiego. Posiadłość Schönhausen, gdzie przyszedł na świat genjalny mąż stanu, który dzisiaj tak nagle ustępuje z widowni politycznej leży w Marchii Brandenburskiej i od XVI. wieku jest własnością rodziny Bismarc'ków. Po kądzieli pochodzi książe Bismarck od syna chłopa austrjackiego, nazwiskiem Derfflinger, który wywędrował z Austrji i został następnie feldmarszałkiem elektora brandenburskiego. Ów Derfflinger był prapradziadem Bismarcka. — Za czasów studenckich odznaczał się Bismarck bardziej „dzielnem kieressowaniem" niż pilnem uczęszczaniem na wykłady. W ciągu trzech pierwszych semestrów na uniwersytecie w Getyndzie, miał podobno 27 pojedynków. Gdy przyjechał do Jeny, otrzymał od senatu akademickiego rozkaz opuszczenia miasta w ciągu dwóch godzin, albowiem „gorszy młodzież akademicką Jeny". — W r. 1835 funkcjonował Bismarck jako prowadzący protokół w berlińskim sądzie miejskim. Pewnego razu przesłuchiwano jakiegoś rdzennego Berlińczyka, którego rozwlekłe i zuchwałe odpowiedzi doprowadzały sąd do rozpaczy. „Panie, miarknj się pan!" — krzyknął na niego w końcu młody Bismarck. „Przepraszam, panie askultatorze" — przestrzegał z godnością radca sądowy — „wyrzucanie za drzwi jest moją rzeczą". Gdy jednak Berlińczyk w ciągu dalszego przebiegu przesłuchiwania stawał się coraz zuchwalszy, Bismarck stracił cierpliwość na dobre i wrzasnął: „Panie, miarkuj się, inaczej każę cię wyrzucić przez pana radcę sądowego". — Bismarck nigdy nie miał wielkiego poszanowania dla sztuki, jeszcze mniejsze dla literatury, a najmniejsze dla prasy. W r. 1850 pisał on do naczelnego redaktora *Kreuz Ztg.*: „Nie mogę zaprzeczyć, że miewam zachcianki kalifa Omara; nietylko co do niszczenia książek, z wyjątkiem koranu chrześcijańskiego, ale i środków produkowania nowych. Sztuka drukarska jest najprzedniejszem narzędziem antychrysta, bardziej, niż proch strzelniczy, który będąc początkowo głównym, a przynajmniej najwidoczniejszym czynnikiem przewrotu naturalnego porządku politycznego i wyniesienia wszechwładnego *rocher de bronze*, przybiera obecnie bardziej charakter skutecznego lekarstwa przeciw wywołanym przez niego samego chorobom, jakkolwiek należy poniekąd do apteki owego lekarza, który wyleczył raka w twarzy za pomocą amputacji głowy". — Gdy Bismarck mianowany został delegatem rządu pruskiego do frankfurckiego Sejmu związkowego i przyjął bez wahania tę godność, która spadła nań zupełnie niespodzianie, król Fryderyk Wilhelm zadziwiony tą szybkością decyzji, rzekł do niego: „Czyżeś pan też należycie rozważył trudności swego stanowiska? Dziwię się pańskiej odwadze". „Wasza królewska mość" — odparł Bismarck — „okazał większą odwagę mianując mnie, niż ja przyjmując nominację". — W r. 1866, na kilka dni przed wybuchnięciem wojny z Austrją, Bismarck w rozmowie z pewnym dziennikarzem francuskim określił niemiecki charakter narodowy jak następuje: „Każdy żyje tutaj osobno w swoim kątku, chowając swój sąd dla siebie, wśród żony i dzieci, zawsze pełen nieufności tak względem rządu, jak i względem swego sąsiada, zapatrując się na wszystko ze swego osobistego stanowiska, nigdy zaś na najdrobniejszy fakt ze stanowiska masy. Poczucie indywidualizmu i potrzeba przeczenia, rozwinięte są u Niemca do niesłychanego stopnia. Pokażcie mu otwarte drzwi, a zanim przez nie wejdzie, będzie niewątpliwie chciał koniecznie przewiercić obok otwór w murze".

KURJER PARYSKI.

* Opera wielka ma wystawić wkrótce najnowsze dzieło Saint-Saëns'a, pt.: *Ascanio*. Sławny kompozytor zaczął operę pisać w dniu 17 listopada 1887 r. w Algierji, skończył ją 28 września r. 1888. Jedenaście miesięcy roboty, to nie wiele wobec wspaniałości instrumentacji i szczegółowego opracowania dzieła. Saint-Saëns podczas tworzenia, korespondował z przyjacielem p. Ludwikiem Galletem, i wtajemniczał go w proces formowania się opery Dzielimy się z czytelnikami paru wyjątkami z tej zajmującej korespondencji. W ciągu np. drugiego aktu, pisze kompozytor: „Wolę organy i dzwony w tym obrazie Kilka akordów organów przy wyjściu z kościoła Kolumba — i oto wszystko. Potem chór. Zajmuje mnie to bardzo..." „Dyrektorowie nie rozumieją, że trochę wesołości jest na to, aby się sztuka podobała publiczności, zwłaszcza francuzkiej". W tym duchu prowadzi całą korespondencję. *Ascanio* był pisany pod cudnem niebem Algierji, nad morzem promieniejącem, pośród kwiatów. Artysta tworzył w skupionem natchnieniu — nie używając wcale fortepjanu, którego nie miał pod ręką Jeżeli musiał koniecznie spróbować jakiego ustępu, mistrz szedł piechotą kilkanaście kilometrów do miasteczka i tam dopiero kontrolował swoje natchnienie To nadawało pracy wiele uroku i zajmowało kompozytora. — Kamil Saint-Saëns ma dobre serce i wzniosłą duszę, posiada wysoko rozwiniętą a rzadką u artystów skromność, chociaż wie o swoim talencie Organizacja jego jest wszechstronna i każda sztuka przemawia do niej i zachwycą ją. Rzeczy nauki interesują Saint-Saënsa bardzo; nikt pilniej od niego nie czyta sprawozdań z Akademji umiejętności; zna się na kosmografji, jak Flammarion, lubi zaglądać w wnętrze gwiazd przez teleskop. Podróże należą do jego ulubionych przyjemności. Pejzaże mają dla niego ten sam urok, co obyczaje, filozofja. Słowem — jest to wcielona ciekawość. — Paryż z wielką niecierpliwością oczekuje na nową operę sławnego autora *Tańca szkieletów*.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Prus Bolesław*, „Michałko", (z serji wydawnictw ludowych). Z rysunkami Zamarajewa. Warszawa 1889, str. 95.

Bohater, chłopak wiejski, zwany „durnym Michałkiem", nie mając co robić z sobą po ukończeniu kolei żelaznej, przy której pracował, jedzie do Warszawy, znajduje tam marny zarobek przy budujących się domach i uczuwa coś nakształt miłości do jednej z towarzyszek pracy, która bierze od niego pieniądze, potem go rzuca. Michałko pracuje jeszcze przy innych domach, gdzie go krzywdzi pisarz, w końcu chodząc już prawie bez celu po mieście, znajduje się przy zawaleniu jednego ze świeżo wybudowanych domów. Ocala z narażeniem życia z pod gruzów jego jednego z robotników, potem znika, nie wyobrażając sobie, aby spełnił jakie bohaterstwo. Nikt go znaleźć nie może. I na tem koniec.

* *Iskierka*, „Młyn na pokosie" (z serji wyd. lud.). Powiastka z rysunkami J. Chełmońskiego. War zawa 1889, str 72.

Dziedzic umierając, przeznacza wioskę swoją na parcelację, mały tylko kawałek dla syna swego zostawiając. Jedną z parcel stanowi „młyn na pokosie", stary i popsuty, ma miejsce, na którem „straszy". Dział ten kupuje stara węglarka za pieniądze poprzednio od dziedzica nieprawnie nabyte. Wnuk jej opuszcza potajemnie domową zagrodę, idzie w świat, zdobywa tam potrzebne wiadomości i wróciwszy, naprawia młyn. Po śmierci zaś babki zwraca dziedzicowi pozostawione przez nią pieniądze, i w nagrodę tych przykładnych uczynków, zaślubia piękną córkę wójta. Dla ludu książka wyborna

Rozmaitości.

Sułtanowi niedawno chwalono użyteczność pieca, który z Odesy sprowadził dragoman konsulatu rosyjskiego Padyszach zapragnął także przyjść w posiadanie takiego pieca, czemu naturalnie stało się zadość. Dragoman sprowadził z Odesy drugi egzemplarz pieca, a nadto chłopa, w gubernji kostromskiej urodzonego, aby go ustawił. Sułtan tak był zadowolony, że kazał dragomanowi podziękować, a ustawiaczowi pieca oprócz 50 funtów ofiarował medal za sztukę i order Medżidje czwartej klasy

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

O Bismarku

Już odpłynął w stan spoczynku
Pan — żelaznym zwany księciem —
Już zaprzestał dziś kierować
Pan germańskiem przedsięwzięciem.
A że się tak łatwo złamać
Dał pan Bismark — (mówi klika)
Dowód, że nie był *żelaznym*,
Ale chyba był *z piernika*.

* * *

Z Paryża.

O dziewiątej ministerjum z łóżka wstało
O dziesiątej ministerjum już się chwiało —
Jedenasta już zastała nowych ludzi —
O dwunastej nikt już z nowych się nie łudzi —
Koło pierwszej potracili „nowi" głowę,
Druga — dała ministerjum całkiem nowe.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 23 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Ottona, żołnierza

Kalendarz. Dziś św. Ottona, żołnierza; jutro: św. Marka ewangielisty.

Kalendarz historyczny. 23 marca 1589 roku: Smierć biskupa Marcina Kromera.

Powietrze. Wczoraj popołudniu przy 13 stopniach ciepła w cieniu, po krótkotrwałym prawdziwie wiosennym deszczyku słyszeliśmy dość silne grzmoty. Gdyby przywiązywać wiarę do chłopskich wróżb, byłoby to nieszczególnym prognostykiem, przysłowie bowiem ludowe powiada, że jeżeli grzmi *w suchy las*, to jest nim liście na drzewach zaczną się rozwijać, można się spodziewać nieurodzaju. Zdaje się atoli, że w tym roku przepowiednia ludowa zawiedzie, oziminy bowiem są przeważnie piękne, a ponieważ jest już koniec marca, więc unikniemy zimnych wiatrów, któreby im mogły jeszcze zaszkodzić.

Książę Biskup krakowski udał się wczoraj do Tarnowa, celem wzięcia udziału w pogrzebie śp. ks. Izabelli Sanguszkowej.

Bawi w naszem mieście dr. Juljusz Ochorowicz. Uczony nasz wygłosi w Krakowie odczyt na dochód „Bratniej pomocy" uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mówić będzie „O hypnotyzmie".

Za spokój duszy ś. p ks. Martyńskiego, katechety szkoły wydziałowej żeńskiej odbędzie się dziś o godz. 10 rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary.

Wieczór ku czci nestora naszych pisarzy ś. p. J I. Kraszewskiego, urządzony staraniem młodzieży akademickiej w połączeniu z komitetem obywatelskim, odbył się wczoraj w sali Tow. Strzeleckiego i wypadł pod każdym względem dobrze. Uroczystość zagaił przemową dr. Lesław Boroński. Na część muzykalno-wokalną wieczoru złożyły się śpiewy chóru akademickiego pod kierunkiem dyr. Barabasza, udatne solo fortepianowe panny Jurowicz i wdzięczny śpiew solowy panny Zienkowiczówny. Atrakcyjnym punktem programu była deklamacja pani Siemaszkowej, utalentowanej artystki naszego teatru, która z właściwym jej wdziękiem i prawdziwie artystyczną ekspresją oddała nieznany dotąd, bo świeżo przez Marję Konopnicką napisany wiersz p. t.: „Wielki piątek", a nadto piękne „Dwa słowa" Kraszewskiego.

Artystce, która zawsze z gotowością śpieszy przyczynić się swym talentem do wieczorów pamiątkowych na cele dobroczynne urządzanych, dziękowała publiczność hucznemi oklaskami Zbierał je również p. W. Lewicki za pełną siły i uczucia deklamację: „Marsza pogrzebowego" Kornela Ujejskiego (przy akompanjamencie p. Frendla). Publiczność zapełniła po brzegi obszerną salę Strzelecką, składając tem hołd pamięci pisarza, a zagrożeni głodem włościanie zyskali kwotę 160 złr, które uzbierały przy sprzedaży programów panie: Nowacka, Stachórska, Smolarska i Kobnowa. Panowie Miłaszewski i Rudnicki, pełnili obowiązki gospodarzy.

Wieczór odczytowy p. Sewera (Maciejowskiego) ze współudziałem artystów dramatycznych: p. Romana Żelazowskiego i pani Wandy Siemaszkowej odbędzie się n i e o d w o ł a l n i e w piątek, dn. 28 b. m., o godz 6 po południu, w sali posiedzeń Rady miejskiej. Bliższe szczegóły podadzą afisze. Bilety sprzedaje księgarnia p. Krzyżanowskiego.

Odczyt. Dziś o godz. 12-tej wpołudnie odbędzie się publiczny wykład p. Maryana Dubieckiego w Muzeum techniczno przemysłowem na temat: „Car Aleksy Michałowicz na Litwie". (ustęp z dziejów XVII. wieku).

(*p.*) **Z życia salonów.** Dwie śmierci pogrążające w żałobę znaczną część *high-lifu* tak w Krakowie, jak i Warszawie na jakiś czas wstrzymują ruch towarzyski. Mówimy tu o śmierci księżnej Izy Sanguszkowej i hrabiny Maurycowej Potockiej. Pogrzeby te zgromadzą tak w Gumniskach jak i w Zatorze reprezentantów wszystkich rodzin nietylko z Galicji, lecz z całej Polski. — W Krakowie od początku postu ruch towarzyski mniej ożywiony, niż przeszłych lat, z powodu wyjazdu hrabiny Branickiej do Nicei, zamknięcia salonów hrabiów Potockich, Stanisławów Tarnowskich i wielu innych. Życie towarzyskie ogranicza się więc na mniejszych przyjęciach, w salonach przeważnie należących do czasowo przebywających w naszem mieście rodzin. Wykwintnem przyjęciem odznaczają się wieczory u państwa Zdzisławów Boguszów, gdzie jedną z *great attraction* jest także *veuve Cliquot*. Również przyjęcia u hrabiny Sobańskiej, u hrabstwa Michałowskich i u hr. Sabiny Morstinowej. Wybitne miejsce zajmują tego roku *five o'clock tea*. Za przykładem Warszawy, Lwowa i u nas w modę weszły i cieszą się prawdziwem powodzeniem, jak np. u hrabiny Mycielskiej, u pani Szwejkowskiej i u hrabianki Stadnickiej. Wieczorne zebrania zaś w poważnych i pięknych salonach hrabiny Zofii Wodzickiej, gromadzą codzień niemal liczne grono gości.

Poświęcenie chorągwi. W dniu 23 marca b. r w niedzielę o godzinie 10 z rana w kościele OO. Pijarów odbędzie się poświęcenie chorągwi Stowarzyszenia czeladzi ciesielskich. Na ojców chrzestnych za proszeni p. Miarczyńska, żona budowniczego, z p. Niedziałkowskim, dyrektorem budownictwa, i p. Talowska, żona architekty, z p. B. Zielińskim, majstrem ciesielskim.

Walne zgromadzenie artystów-malarzy z Towarzystwa Wzajemnej pomocy odbyło się wczoraj dnia 21 b. m. o godz. 6 wieczorem. W miejsce nieobecnego prezesa Jana Matejki, otworzył posiedzenie wiceprezes Abramowicz, przemową wyłuszczającą działalność Towarzystwa za rok ubiegły. Na porządku dziennym było sprawozdanie kasowe, które wykazało majątku Towarzystwa przeszło 9000 złr. Następnie przyjęcie nowych członków artystów-malarzy na członków czynnych i w końcu odbyły się wybory czterech członków do Wydziału. Wybrani zostali: Stanisław-Woyneka-Tomkiewicz (jednogłośnie), pp. Unierzyski Józef, Daun i Bieńkiewicz.

Wykład popularny. Za staraniem Wydziału krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej" odbędzie się w niedzielę dnia 23 marca b. r o godz. 3 popołudniu w sali gimnazjum św. Anny dziesiąty bezpłatny wykład popularny prof Juljusza Miklaszewskiego: „Polska przed sejmem czteroletnim" (dokończenie). Uprasza się o wczesne zgromadzenie się w sali wykładowej, gdyż po rozpoczęciu się wykładu nikt już do sali wpuszczonym nie będzie. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady popularne.

Wieczorek na dotkniętych nieurodzajem włościan. W niedzielę dnia 23 marca br. odbędzie się dla członków Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda„ w Sali cechu rzeźniczego (ulica Kolejowa nr. 18) Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego, połączony z odczytem prof. dra Augusta Sokołowskiego, z łaskawym współudziałem pp. Amatorów i Chóru Stowarzyszenia młodzieży handlowej. Część muzykalna pod kierunkiem p. R. Wereszczyńskiego. Ceny miejsc: Krzesło na sali 50 ct., wstęp na salę lub galerję 30 ct. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością. Początek o godz. 7 wieczór.

W magistracie odbędzie się w przyszłym tygodniu posiedzenie Komitetu pań w sprawie akcji ratunkowej dla włościan.

Znaleziona zguba P. Werouika Habermann złożyła w policji sylwetkę srebrną w formie serca z gwiazdką i włosami wewnątrz, znalezioną dnia 20 b. m. na plantacjach.

Okrutna matka. Nadkomisarzowi policji p. Kostrzewskiemu, udało się wyśledzić w Podgórzu niecną matkę, która swe dziecię przez dłuższy czas najokrutniej męczyła. Maleństwo liczy obecnie cztery lata, a z powodu ciągłego pastwienia się nad niem i złego odżywiania, sprawia wrażenie niemowlęcia w pieluchach. Okrutna matka przywiązywała dziecinę postronkiem do łóżka, układała ją do snu na worku, morzyła głodem, biła i t. d. Śledztwo sądowe toczy się energicznie w kierunku usiłowanego morderstwa.

Psy wściekłe trapią nieustannie mieszkańców Prądnika Białego i Czerwonego. Donoszą nam, że w pomienionej dzielnicy kręcą się podejrzani przedstawiciele psiego rodu całemi stadami Zwracamy na to uwagę starostwa i żandarmerji, gdyż wobec panującej wścieklizny zagraża niebezpieczeństwo gminie m. Krakowa.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 23 b. m. po raz siódmy: *Walka o byt*, (La lutte pour la vie), dramat w pięciu aktach Alfonsa Daudet'a.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Warszawa 21 marca (pocztą do granicy). W nocy z poniedziałku, na wtorek, policja zarządziła liczne aresztowania studentów tutejszego Uniwersytetu. Przesadzone wieści krążą po mieście i dotąd nie są wiadome przyczyny tych ścisłych rewizyj i aresztowań. Bliższe szczegóły w najbliższej korespondencji.

Wiedeń 22 marca. Parlament obradował nad ustawą o podatku od produktów spożywczych; przeciwko niej przemawiał Fryderyk Suess. Poczem przyjęto ustawę, mocą której Galicja otrzymała dla okolic dotkniętych klęską głodu bezzwrotną pożyczkę w kwocie 700.000 złr. Antisemici Türk i Kaiser oraz X. Świeży żądali takiej samej zapomogi dla Ślązka. Taaffe wystąpił przeciwko tym żądaniom, wykazując, że na Ślązku już niema nędzy głodowej.

Berlin 22 marca. „Post" wita z zadowoleniem wiadomość, że ankieta wojskowa zajmuje się badaniem, o ile konieczne powiększenie liczby wojska może być wyrównane przez skrócenie czasu służby. Każde ułatwienie tego rodzaju jest bardzo pożądane. „Post" pokłada w tym względzie zaufanie w Caprivim, jako w pierwszorzędnym znawcy spraw wojskowych. Wielkie zadanie Capriviego polega na tem, ażeby pogodzić interesy naszych postulatów ekonomicznych z żądaniami wojskowemi.

Berlin 22 marca. „Post" i „National Zeitung" wymieniają hr. Hatzfelda, jako domniemanego w przyszłości ministra spraw zagranicznych. Z innych stron zapewniają, że nie ma jeszcze nic stanowczego w tem, kto ma objąć kierunek spraw zagranicznych.

Berlin 22 marca. „Hamburger Correspondent" zaznacza, że Caprivi nie żyje w zgodzie z hr. Waldersee, którego wyjazd do Riviery jest w związku nietylko z względami zdrowia.

Berlin 22 marca. Rozszerzają się pogłoski, że zajdą ważne zmiany w zagranicznych poselstwach skutkiem ustąpienia Bismarcka.

Berlin 22 marca. „Nordd. Allg. Ztg." ogłasza ostatnią notatkę oficjalną, pochodzącą od Bismarcka, w której energicznie zaprzecza, jakoby były próby zatrzymania kanclerza na stanowisku.

Berlin 22 marca. Kanclerz Caprivi odwiedził wkrótce po swoim powrocie z Hannoweru księcia Bismarcka i jego rodzinę, w południe o godzinie 2-giej w pałacu kanclerskim.

Berlin 22 marca. Przy obiedzie galowym na cześć księcia Walii, wzniósł cesarz Wilhelm toast, przyczem powiedział, że pije na trwanie dobrych stosunków między Anglją a Niemcami, bo spodziewa się, że flota angielska z niemiecką flotą i armją i nadal w jednym staną szeregu za pokój Europy.

Berlin 22 marca. Trzeba się spodziewać, że parlament zbierze się w poniedziałek 14 kwietnia.

Berlin 22 marca. Stanowisko tutejszego francuzkiego posła pana Herbette jest mocno zachwiane. Rząd francuzki wyrzuca mu, że nie umiał załagodzić nieporozumień między francuzkimi delegowanymi. Być jednak może, że Herbette zostanie na razie na miejscu, z powodu trudności, jakie zachodzą w znalezieniu odpowiedniego zastępcy.

Köpenick. 22 marca. Wybuchły tu zaburzenia z powodu, iż zakazano zgromadzenia socjalno-demokratycznego. Onegdaj snuł się kilko tysięczny tłum po ulicach i obrzucał urzędników kamieniami. Rzucono się na żandarmerję, która musiała zrobić użytek z broni i dawała salwy w powietrze. Wtedy zaczęto z okien domów strzelać do żandarmów i rzucać na nich kamieniami. Żandarm Müller zabity, to też teraz żandarmerja postępuje bezwzględnie, używa przeciwko ekscedentom broni siecznej, ci zaś bronią się kamieniami i nożami. Nakoniec udało się tłum rozprószyć. Mnóstwo rannych z obydwóch stron. Wojsko obsadziło Köpenick i wzbrania wstępu robotnikom zamiejscowym. Wojsko otrzymało rozkaz w razie powtórzenia się niepokojów natychmiast użyć ostrych nabojów.

Belgrad 22 marca. Dymisja Bismarcka zrobiła tu wielkie wrażenie. „Narodny Dnewnik" mówi, że z chwilą kiedy Bismarcka zabrakło, rozpoczynamy nową epokę. Już nie ma kto czuwać na straży europejskiego pokoju; przyszłość może być straszna.

Petersburg 22 marca. „Journal de St. Petersbourg" zaprzecza wiadomości o zebraniu się rosyjskich wojsk na granicy Afganistanu, i oświadcza, że panuje tam zupełny pokój i nie ma żadnego powodu, żeby się obawiać zaburzeń.

Sofja 22 marca. Prezydent ministrów Stambułow wyjechał wczoraj do Filipopola, ażeby złożyć księciu zwyczajny raport tygodniowy..

Sofja 22 marca. W sprawie żądania Serbji, ażeby odwołać ajenta bułgarskiego Minczewicza, dotychczas nie zapadła jeszcze żadna decyzja.

Wiedeń 22 marca. Usposobienie giełdy nieco słabsze. Akcje kredytowe 310·25, Akcje Länderbanku 220·20, Anglobanki 152·50, Renta majowa 86.80, Renta złota 101·10.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	86	70	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	86	80	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	80	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	101	95	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	934	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	309	75	4½% Listy zas.		
Londyn	119	40	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	45½	Akc. Länderb..	219	80
Dukaty	5	62	„ kol. Kar.-L.	192	50
Marki	58	62½	„ „ lw.-czer.	227	50
5% Ren. w. pap.	97	95	„ „ połudn..	124	—
4% „ „ złota	100	90	Ruble	129	13
Losy prem. w..	138	50	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 21 marca.

Bank. austr....	170	65	4% Lis. lik. pol.	60	90
Krótki Wiedeń	170	45	Ak. kol. Kar. L.	82	50
Banknoty ros..	220	50	austr. kred.	169	—
5% Lis. zas. pol.	65	80	Ultimo Ruble.	[illegible]	25

JAK W ŻYCIU.

2) POWIEŚĆ

Alberta Delpit

Wolny przekład

HELENY z hr. Łussockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Od pół roku — mówił dalej biedak, a słowa z trudnością wydobywały się z piersi ściśnionej — jestem nauczycielem w waszym zakładzie. Gdym wam zaofiarował moje usługi, nie miałem innej rekomendacji, prócz moich dyplomów uniwersyteckich. Jednak przyjęliście mnie panowie, za co wam będę wdzięczny do śmierci. Chciej mi powiedzieć bez ogródek, panie dyrektorze, czem zasłużyłem dzisiaj na tak bolesną odprawę? Może popełniłem coś nieświadomie...

— Ależ wcale nic, kochany panie Salbert! Powtarzam, li kwestja oszczędności.

— Skoro tak, błagam pana! racz posłuchać mojej obrony.

P. Salton powstrzymał ruch pełen zniecierpliwienia. Był to człowieczek, niesłychanie próżny i śmieszny, ale miał przytem dość miękkie serce.

— Nie mam nic, ani grosza majątku. Tu zarabiałem sześćdziesiąt franków miesięcznie; moja siostra zarabia trzydzieści za rogatką w pewnym żeńskim zakładzie naukowym. Bo mam siostrę, panie dyrektorze! Nie wiedziałeś pan o tem; może wiedząc to, byłbyś za mną przemówił przychylnie, w obec sędziów potępiających mnie bez litości. Ja ją poniekąd utrzymuję, a ma lat dwadzieścia, jest piękna i nie ma prócz mnie nikogo! Przyszłość nas czeka nielada! Nieprawdaż?

Wybuchnał śmiechem gorzkim, bolesnym, od którego serce się niemal krajało. Dyrektor poruszył się zdenerwowany na fotelu, nie śmiąc spojrzeć w oczy Rolandowi. Bąknął głosikiem cienkim, fistułowym, kilka słów oklepanych, niby to z rodzajem tłumaczenia. Zapewne, położenie tak interesujące, musi wzbudzać w każdym najżywszą sympatję. Cóż on jednak może temu poradzić? Nic! niestety. Rada szkolna tu jedynie decyduje. Gdy ona coś postanowi!... Ktoś by sądził. że dyrektor jest tu wszechwładnym? Grubo by się omylił! On jest li wykonawcą woli wyższej; wykonawcą posłusznym, ma się rozumieć rozkazowi z góry wydanemu. Mogłożby być inaczej?...

Przez pięć minut z rzędu, ta nadęta purchawka, ten brutalny samolub bronił się jak mógł. Raczył jednak żal wyrazić, iż nie wiedział o tej okoliczności, że Roland siostrę utrzymuje. Piękny czyn! wzniosły przykład! Młody człowiek był pewny, że wzruszył przecież to serce zimne i suche. W nadziei tedy, że otrzyma bodaj dłuższy termin odprawy, zaczął mówić na nowo z zapałem:

— Chcę być z panem szczerym najzupełniej. Może prosiłbyś, wstawiłbyś się za mną, gdybyś wiedział, w skutek jakiego zbiegu fatalnych wypadków, doszedłem prawie do nędzy. Nie nazywam się Roland Salbert.

— Co? Jakże?!...

— Postanowiłem zmienić nazwisko po katastrofie, która doprowadziła moją rodzinę do ruiny ostatecznej. Jestem synem bankiera Montfranchet, w Bordeaux.

Dyrektor zerwał się z fotelu przerażony. Zaraz jednak pomyślał, że takie wzruszenie gwałtowne nie licuje z jego wielką godnością. Uspokoił się też natychmiast; rzucił okiem w zwierciadło, i zadowolony, jak zwykle, ze swojej figurki, dodał uprzejmie, tonem protekcjonalnym:

— Mów dalej młodzieńcze! mów!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 22/3. (Bez bieżącego kuponu).	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128 75	129 75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96 50	— —
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 50	— —
4½% „ „ „ „ „ . .	99 50	100 50
5% „ „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105 75	106 75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89 25	90 50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.